



Karol Szajnocha

LECHICKI POCZĄTEK POLSKI

Armoryka

LECHICKI
POCZĄTEK POLSKI.



LECHICKI
POCZĄTEK POLSKI

SZKIC HISTORYCZNY.

Skreślił

Karol Szajnocha.



WE LWOWIE,
NAKŁADEM KAROLA WILDA.
1858.

Seria: BIBLIOTEKA TRADYCJI SŁOWIAŃSKIEJ Nr 33

Redaktor serii: Andrzej Sarwa

Projekt okładki: Juliusz Susak

Copyright © 2016 by Wydawnictwo „Armoryka”

Wydawnictwo ARMORYKA

ul. Krucza 16

27-600 Sandomierz

tel 15 833 21 41

e-mail: wydawnictwo.armoryka@interia.pl

<http://www.armoryka.pl/>

ISBN 978-83-8064-127-3

Książka niniejsza jest tylko sumarycznym rzutem postrzeżeń, które otrzymać miały postać o wiele zupełniejszą. Nie przyszło do tego z powodu ciężkiej niemocy wzroku, która odjąwszy autorowi przed rokiem wszelką możliwość wykończenia zaczętej pracy, zmusiła go przestać na surowym zarysie, podyktowanym śpiesznie przed ostateczną przerwą zatrudnień. Z tejże przyczyny wychodzi rys następny tak grubym drukiem, ile że podając w nim często wywody na pojedynczych słowach a nawet głoskach oparte, chciał autor przynajmniej w najtrudniejszych rozdziałach ułatwić sobie jakitaki nadzór korekty, czego byłoby mu niedozwolito pismo drobniejsze. Załączone w końcu Fragmenty pisane były dawniej, w myśli szerszego rozwinięcia przedmiotu.

We Lwowie 6 kwietnia 1858.

Znacznějšíe myłki druku.

<i>Str.</i>	<i>wiersz</i>	<i>samiast</i>	<i>czytaj</i>
2	ostatni z d.	1855	1855 II. 22.
23	czwarty z d.	jak	jako
33	szósty z g.	spłynął	spłynęło
121	dziewiąty z d.	<i>Lingonów</i>	z kraju <i>Lingonów</i> .



PRZEGLĄD TREŚCI.

Ozjęć pierwsza.

LACHY ZA MORZEM.

	Str.
I. Zagadka	1.
II. Lach tyle co „fowarzysz“	6.
III. „Towarzystwo“ instytucya starogermańska	14.
IV. „Towarzystwo“ północna	20.
V. Bannici, ut-lachy, czechy, „wrogii“	26.
VI. Północne związki braterskie	36.
VII. Lachowie Jumscy	41.
VIII. Lachy Kanuta W.	53.
IX. Rezultaty	64.

Ozjęć druga.

LACHY W POLSCE.

I. Ogólne znamiona Lachów	79.
II. Epoka przyjścia	90.
III. Zkąd głównie przyszli	96.
IV. Lechia. Gniazdo. Gallowie	105.
V. Krakus	120.
VI. Wanda	129.

	Str.
VII. Leszkowie	135.
VIII. Niewola Słowian	144.
IX. Popiel	151.
X. Świadectwo historyczne	160.
XI. Upadek Lachów. Piast.	170.

Ozjęó trzecia.

ZABYTKI LEONICKIE.

I. Spuścizna po Lachach	185.
II. Zabytki społeczne	194.
III. Zabytki wojenne	203.
IV. Zabytki bałwochwalcze	215.
V. Zabytki przypowieściowe	224.
VI. Zabytki językowe	231.
VII. Zabytki nazw miejscowych	245.
VIII. Zabytki osobowo imienne	258.
IX. Zamknięcie	266.

FRAGMENTY.

I. Do charakterystyki Normanów	275.
II. Do charakterystyki Słowian pierwotnych	306.
III. Niewola średniowieczna	325.
Objaśnienie mniej znanych skröceń	345.



CZEŚĆ PIERWSZA.
LACHY ZA MORZEM.

I. Zagadka.

Żadnego narodu historia nie zaczyna tak nieskończenie ważną zagadką jak początkowa historia polska, poczynająca od swoich Lachów.

Komu się powiedzie wyjaśnić znaczenie Lachów, ten wyjaśni pierwotną historię polską.

Tylko historia rossyjska mozoliła się podobnie długo nad wyrozumieniem swoich Waregów, aż nareście poznano w nich Normanów.

Późna pora tego odkrycia jest nam niejako rękojmią, że i naszych Lachów znaczenie, lubo tak długo niedocieczone, może przecież za pomocą badań wszechstronnych rozwidnić się w jasność zupełną.

Normańscy Waregowie byli łatwiejszymi do odgadnienia, gdyż osiedli w dość późnych

czasach u Słowian, — o wiele wcześniejsi Lachowie osłaniają się tem większą tajemnicą, im dawniejszem było ich przyjście.

Że jednakże przyszli z kądciś nad Wartę, że znaleźli tam inną ludność dawniejszą, że prawdopodobnie byli różnego od niej plemienia, że dopiero z czasem połączyli się z nią w jeden naród — na to prawie powszechna stanęła zgoda.

Chodzi jedynie o to: kto byli owi Lachowie?

Nie mogąc przyjść do porozumienia w tej mierze, rozbiegły się zdania uczonych w przeróżne strony.

Nie myślimy wyliczać wszystkich mniemań o Lachach, dość nam będzie przytoczyć kilka najnowszych.

Autor historyi prawodawstw słowiańskich napisał obszernie dzieło dla okazania, że Lachowie byli przybyszami z nad Elby, tego samego wprawdzie plemienia co Słowianie, do których przyszli, lecz zawsze nowego u nich ładu twórcami.

Autor „Pierwotnych dziejów Polski,“ w r. 1841 wydanych, mniema Lachów Celtami czyli Gallami, przybyłymi od brzegów Gallii.

Autor rozprawy w piśmie nader patriotycznym i rozważaem (Przegląd poznański 1855)

upatrzył w Lachach Awarów, i tak o nich pisze między innymi: „Epoka przyjscia kaukazkich Lechów, nie zapisana na karcie dziejów, jak epoka przyjscia powółżańskich Bulgarów do południowej Słowiańszczyzny, albo Waregów do północnej, albo Niemców do zachodniej. Sam Lelewel dużo mówi o sile i władzy Lechów, co zjawisz się niewiedomo jak i zkład, szerzą wcale nie po słowiańsku prawo mocniejszego nad słabszym ludem. Przysłowie, że nikt nie jest prorokiem w swojej ziemi, nigdzie do tyła nie sprawdziło się, ile po wszystkich ziemiach słowiańskiej dziedziny. Lechici — Polacy aniby przetrwali tak długo, aniby działali tak potężnie, jak Lechici cudzoziemcy. Jeżeli naród oburzony władzą przychodźców, odważył się nareście być sobą i wybrał sobie szczeropolaka Piasta, to Piastowie dla tego właśnie panowali długo i sławnie, że sercem chłopi, umieli zwyciężać i bujać po lechicku.“

Najprzychylniejsi Lachom pisarze nie zaprzeczają możliwości obcego ich pochodzenia, i mówią wraz z Wrotnowskim: „Ród lechicki, jeżeli był niegdyś przychodnim, oddawna zlał się z słowiańskim“

Tych kilka przykładów ostatniej daty wystarczy do okazania, z jakim wytężeniem umysłu i zaparciem serca silono się zrozumieć znaczenie naszych zagadkowych praojców, nie wahaając się gwoli temu spowinowacić się z Lezgami i Awarami, szukając Lachów w najdzikszym barbarzyństwie azyjskiem.

Szukano ich pomiędzy swoimi i cudzymi, w pobliżu i w oddali — na wschodzie, zachodzie i południu.

Tylko jedna strona północna uszła ciekawego oka badaczów, nie nęci uczonych poszukiwań dzisiejszych.

Znalazł się wprawdzie pewien przed laty głos, głos szlachetnego Czackiego, który w sławnym dziele swoim wyrzekł stanowczo, iż ledwie nie wszystkie prawa i urzędnia nasze przyszły nam z północy skandynawskiej — lecz to bezdowodnie rzucone zdanie nie wywołało żadnego echa.

Dzisiejsi uczeni nie tylko odmówili mu wszelkiej wagi, lecz poniewolnym nawet wzrokiem zawadziwszy czasem o północ, oświadczają się z jakąś dziwną żarliwością przeciw wszelkiemu jej wpływowi na Polskę (Lelew. Pol. śr. wiek. I. 424. Maciej. Pierw. dz. 65).

A przecież jeśli która, tedy właśnie ta zamorska strona północna powinna by na prawdę zająć w wysokim stopniu uwagę naszą.

Główne narody słowiańskie na południowych brzegach Bałtyku zaczynają swoją historję od przyjścia jakichś nieznanych założycieli państwa z jakiejś strony nieznanej, a początkowa historia ludów na północnych brzegach Bałtyku przedstawia właśnie długi szereg wychodźstwa zdobywczych wodzów i drużyn, zakładających nowe państwa po różnych krajach.

Z tejtó za-bałtyckiej Skandynawii przyszedli do Słowian wschodnich Waregowie czyli Rusowie — przyszedł ów tradycyjny Rus, którego starożytne podania nazywają młodszym bratem naszego Lecha.

Mając więc gdzieś po świecie szukać pierwotnej Lachów naszych ojczyzny, słuszna zapytać o nią najpierwej ową północ normañską, zkad niegdys tyle drużyn zdobywczych pozakładało tyle dokoła państw.

Jakoż czynimy to w istocie — szukamy w dziejach północnych słowa początkowej zagadki naszej — a w stosowną stronę skierowane py-

tanie daje całe pasmo niespodziewanie pomyslnych odpowiedzi.

Pierwsza z nich tłumaczy znaczenie wyrazu *Lach*.

II. *Lach* tyle co „towarzysz.”

Lach jest wyrazem skandynawskim i znaczy dziś *towarzystwo*; dawniej zaś znaczyło *towarzystwo* i *towarzysza*. Piszą go dzisiaj w języku szwedzkim *lage*, *lag*, lecz wymawiano niegdyś powszechnie *lach*. Należy przekonać o tem jak najdokładniej.

Ktokolwiek słyszał wymowę niższo-niemiecką, ten wie z własnego doświadczenia, iż w całych Niemczech północnych, końcowe *g* wymawia się jak *ch*, słowa *tag* jak *tach*, *mag* jak *mach*, *schlag* jak *schlach*. Wyczytujemy tożsamo w rozprawie o narzeczach niemieckich (Loebe w Encyklopedyi Pierera pod sł. *Deutsche Sprache*) w której powiedziano wyraźnie iż dialekt niższo-niemiecki, rozciągający się aż „poza morze Bałtyckie” — „wymawia *g* jak *ch*.” W średnio-wiecznych pomnikach tego narzecza pisano też zwyczajnie *ch* zamiast *g*, jak np. w Bothona kronice Saskiej (Kruse *Chr.* 4.) *der hertoch*

toch in den Krich, zamiast *der herzog zog in den Krieg*. Niedawni wydawcy słownika Bre-meńsko-niższo-niemieckiego, w Bremie 1767 to-mów 5, piszą zwyczajnie *g*, lecz wymawiają stanowczo *ch*, i poczytując przeto pisanie oso-bnej głoski *ch* za niepotrzebne, tłumaczą się w przedmowie: „Głoskę *ch* jako *obcą*, staraliśmy się ile możności ominąć. Zastępujemy ją zwy-czajnie literą *g*, pisząc *nagd* zamiast *nacht*, *dog* zamiast *doch* i tp.“

Rozciągał się ten sposób wymawiania do krain skandynawskich, gdzie według szwedzkie-go dziejopisa Dalina (I. 114) „*g* i *ch* uchodziło za jedno.“ Ztądteż na każdej karcie dawnych kronik północnych uderza tożsamość głosek *g*, *k* i *ch*, i czytujemy: Ansgar, Anskar i Anschar; Armagh, Armak i Armach; og, ok i och (Kruse *Chr.* 114, 123, 111, 219) i tp. Owszem im głębiej w starożytność, tem rzadszem okazuje się w piśmiennictwie północnem *g*, tem częstszem natomiast *h* albo *ch*. „Głoska *g*“ — mówi jeden z szwedzko-goickich leksykografów (Ihre I. 623. 753) — „jest u nas nową, wcale nieznaną w dawnem abecadle runicznem; przeciwnie *h* było ulubioną literą naszych przodków.“ Potwierdza

tożsamo ów wymieniony powyżej dziejopis szwedzki, mówiąc w innym rozdziele (Dalin I. 75): „w dawnych czasach pisano zwyczajnie *g* zamiast *h*” — tj. pisano *g*, a wymawiano *h* albo *ch*. Przekonują o tem starodawne przykłady naszych własnych pisarzy, mianowicie Długosza (ks. I. str. 50. 152 i td.), w którym mnogie wyrazy skandynawskie, brzmiące dzisiaj *Waregi*, *Igor*, *Olga*, *Oleg* i tp. piszą się stale Warahi, lhor, Olha, Olech i tp.

Utwardza się to następnie historją wszystkich narzeczy starogermańskich, nieznających prawie czystego brzmienia *g*. Dzisiejsze słowa *schlagen*, *fangen* i tp. miały w starożytności brzmienie *slahan*, *fahen* i tp. Poźniejszy wyraz *daeg* brzmiał w starożytnej niemczyźnie *tach* (Beow. Ettm. 166). Poźniejsze *Algis* brzmiało w języku longobardzkim *Alachis* (Grimm *Spr.* 480. 380). Poźniejsze *ragin* brzmiało u Franków *rachin* (Grimm *Spr.* 480. 380). U tych ostatnich da się nawet wykazać pora, kiedy według założyciela nowszej filologii germańskiej, Grimma, „najdawniejsza forma (*die älteste Form*) *ch* przeistoczyła się w nowsze *g* (Grimm *Spr.* 480. 380.)”

A co tu przytoczono o głoskach *g* i *ch* w ogólności, to powtarza się jeszcze w poszczególnym wyrazie północnym *lag* dziś *towarzystwo*, niegdyś także *towarzysz*. Pochodzi on od szwedzkiego pierwiastku *laegga*, *kłaść*, *składać*, w starożytnym języku gockim *lagian*, w dzisiejszej niemczyźnie *legen*, a czas przeszły tegoż niemieckiego *legen*, mający właśnie tężsamą formę *lag*, wymawia się podziśdzień w niższej niemczyźnie, i wymawiał się niegdyś powszechnie — *lach*, jak to widzimy w Bothona Kronice saskiej (Leibn. *Scr. Brunsv.* III. 288 etc.), gdzie ustawicznie: *Wedekint lach*, *Karle lach*, zamiast *Wedekint lag*, *Karle lag* i tp.

Szwedzki rzeczownik *lag* powtarza się w dzisiejszem słowie niemieckiem *gelag*, podobnież *towarzystwo*, *gesellschaft* (przydatek *ge*, nie zmieniający zwykle znaczenia, np. *sang* = *gesang*, *schrey* = *geschrey*, *lind* = *gelind* i tp. jest to według Wachtera *glossar.* pod tym wyrazem, jedynie znamieniem zbiorowości), a to niemieckie słowo *ge-lag* pisało się niegdyś najpowszechniej *ge-lach*, ob. słowniki Frischa, Wachtera, Adelunga i tp.

Szwedzki wyraz *lag*, towarzystwo, miewa

także znaczenie *prawa*, i przechodzi w takim razie w rzeczownik złożony *lag-man*, prawnik lub sędzia, a ten wyraz *lag-man* bywał niegdyś pisany czasem *lah-man* (Lappenb. I. 602), czasem *lachman* albo *lachiman* (Geijer I. 122.).

Dzisiejszy szwedzki rzeczownik *lag towarzysystwo* lub *prawo* pochodzi od tego samego pierwiastku *laegga*, *kłaść*, do którego należało także dawniejsze słowo *laega*, zasadzka, *insidiae*, a odpowiedni temu rzeczownik dalszy *lachinones* (Eccard *Lex sal.* str. 40), ludzie stawiający zasadzki, *insidiarum structores*, przedstawia wyraźnie brzmienie *ch* zamiast *g*.

Nie podlega więc wątpliwości, iż słowo *lag* brzmiało niegdyś powszechnie *lach*. Dlatego zgodnie z „najdawniejszą formą“ przytoczonych tu przykładów (*ge*)*lach*, *lach*(man), *lachiman*, *lachinones*, będziemy odtąd pisali je zawsze *lach*. Teraz nieco więcej o rozmaitych sposobach używania go dzisiaj w znaczeniu *towarzysztwo*, a dawniej także w znaczeniu *towarzysz* i *zasadzka*.

Wymieniony powyżej źródłosłów *laegga*, *kłaść*, *składać*, znaczy jeszcze 2) zawierać układ, *pangere*, *pacisci*, 3) stawić sidła albo zasadzki, *insidiari* 4) oblegać, *obsidere* 5) bić,

ferire, percutere 6) kłuć *pungere* itd. itd. (Ihre II. 24—26). Z tych wielu różnych znaczeń, obchodzą nas głównie znaczenia *sawierać układ*, i *stawiać sidła*. Urósł z nich bowiem zapomniany dzisiaj rzeczownik *laega*, według przywiezionego powyżej słowa *lachinones* właściwie *laecha*, o którym przyjdzie mówić obszerniej w dalszym ciągu, i urósł dzisiejszy rzeczownik *lach (lag) towarzystwo, układ, prawo, przysięga, biesiada, składka, convivium, convictus* i tp.

Ten ostatni bywa jeszcze łączony wielokrotnie z innemi rzeczownikami, które w takim wypadku stają bądźto przed nim, bądź po nim. W pierwszym razie powstają z tego rzeczownika słowa złożone (Ihre II. 9):

Bo-lach, spółka majątkowa, *bonorum societas*.

Broed-lach, spółka chlebowa, *familia quae ejusdem domini mensa utitur*.

Broedra-lach, braterstwo ślubne, *amicitia devota* (Ihre I. 272. 527).

Hjona-lach, spółność małżeńska, *societas conjugalis* (Ihre I. 878).

Rods-lach, spółka żeglarska, *societas nauticulariorum*.

Weder-lach, stowarzyszenie składkowe (Ihre II. 1090) i td. i td.

W drugim razie przydaje się bądźto samemu rzeczownikowi *lach*, bądź jednemu z wymienionych tu rzeczowników składanych, końcówka *man*, tyle co *mąż* albo *csłowiek*, nadająca całemu słowu znaczenie *towarzysza*, spółuczestnika. Np.

Lach-man, towarzysz w ogólności (lub prawnik) *socius*.

Weder-lach-man, towarzysz pewnej spółki i tp. i tp.

Dawniej jednakże, w języku skandynawskim średnich wieków, niepotrzebna była końcówka *man*, gdyż wówczas oprócz dzisiejszego rzeczownika *lag*, *lach*, towarzystwo, wyprowadzany bywał od tegoż samego pierwiastku *laegga* drugi rzeczownik *lage*, podobnież *lach*, oznaczający wprost *towarzysza*. Wtedy złożony rzeczownik *broed-lach* (*broed-lag* i *broed-lage*) znaczył zarówno samą spółkę chlebową jak i każdego jej towarzysza; *broedra-lach* (*broedra-lag* i *broedra-lage*) towarzystwo braci ślubnych, jako-

też samego brata albo towarzysza ślubnego; *weder-lach* (*weder-lag* i *weder-lage*) spółkę składkową jakoteż każdego jej uczestnika, spółtowarzysza.

W temto właśnie znaczeniu pojedynczej osoby bywał nasz wyraz *lach* używany niegdyś najczęściej, i przypomina się mianowicie na starożytnych kamieniach i napisach runicznych (Worm. *Mon.* 186. 282). Należąc zresztą do najpowszedniejszych wyrazów języka potocznego, łączył on się z wielą innemi rzeczownikami, oznaczającemi przeróżne rodzaje *towarzystwów*. Wyczytujemy tedy w dawnym szwedzko-gockim słowniku (Ihre II. 24. 25) następujący szereg lachów północnych:

Broed-lach, towarzysz stołowy, *convictor*.

Fe-lach, towarzysz spółki majątkowej, *socius bonorum*.

Foiles-lach, towarzysz podróży, *socius itineris*.

Sam-lach, spółtowarzysz, *socius* w ściślejszem znaczeniu słowa.

Saeng-lach, towarzysz łoża, *socius lecti*.

Skalla-lach, towarzysz łowów, *venationis consors*.

Skiptis-lach, spółdziedzic, *cohaeres*.

Telt-lach, towarzysz namiotu, *tentorii socius*.

Werna-lach, spółgranicznik, *i td. i td.*

Możemy powziąć z tego wyobrażenie, jak niezwykajną wagę miał w języku i życiu skandynawskim wyraz *towarzysz*.

Tężsamą wagę miał on nietylko u skandynawskich Germanów, lecz owszem u całego plemienia. Zaczawszy od najdawniejszego opisu Germanii przez Tacyta aż głęboko w czasy rozszerzenia się chrześcijaństwa po całym świecie germańskim, widzimy go jedną z głównych podwalin ówczesnego porządku społecznego.

Gwoli naszym *lachom* północnym słuszna wspomnieć o tem obszerniej.

III. „Towarzystwo“ instytucya starogermańska.

W klasycznej łacinie Tacyta *towarzystwo* nazywa się *comitatus*, *towarzysz comes*. Oповіда tedy nieśmiertelny Rzymianin o *towarzyszach* germańskich (Tacit: Germ. 13):

„Nadzwyczajna dostojność rodu albo osobliwsze zasługi ojca pozwalają niektórym mło-

dzieńcom przybierać w bardzo młodym wieku powagę naczelników; reszta garnie się około starszych i dawno doświadczonych, i nie ma sobie za ubliżenie służyć w poczcie ich *towarzyszów*. Są różne stopnie pomiędzy *towarzyszami*, wyznaczane rozsądkiem naczelnika. I ubiegają się zarówno *towarzysze* o pierwsze miejsce przy wodzu, jak i wodzowie o największą liczbę walecznych *towarzyszów*. Kto zawsze wielkim tłumem junaków jest otoczony, ten bywa potężnym i szanowanym, ma z nich ozdobę w pokoju, a pomoc w czasie wojny.... Kiedy przyjdzie do bitwy, wstydem dla naczelnika, dać się przewyższyć w męztwie; wstydem dla *towarzystwa* nie dorównać męztwem naczelnikowi. Ostatnią zaś podłością i hańbą na całe życie, ujsć z placu bitwy, kiedy naczelnik poległ. Bronić go i zasłaniać, czyny własnej odwagi kłaść na karb jego sławy, oto najświętszy obowiązek. Wodzowie walczą o zwycięztwo, *towarzysze* o wodza. Gdy własne pokolenie gnuśniejje długim spokojem i nieczynnością, natenczas prawie wszystka młodzież szlachtetna udaje się dobrowolnie do krajów, w których właśnie toczą się wojny.... Wymagają towarzysze hojności po

naczelniku, i miewają od niego konie, na których występują do walki, tudzież kopie, któremi pokonują nieprzyjaciela. Należy do żołądu pożywienie, grube wprawdzie ale obfite. Środków hejności dostarcza wojna i rozbój.⁴

Kiedy Tacyt to pisał, byli Germani niemowlętami w historii. Dopiero w blisko cztery stolecia później zdobyli oni zachodnie państwo Rzymskie i pozakładali tam swoje własne królestwa. Jak na czterysta lat przed tym wypadkiem, tak na dalsze cztery do pięciu wieków po nim, istniała w całej pełni opisana przez Tacyta instytucja rycerska. Za pomocą swoich *towarzystw* opanowali naczelnicy germańscy wszystkie prowincje zachodniego cesarstwa, i za pomocą tychże swoich *towarzystw* zdołali oni utrzymać się w ziemi zdobytej. Jakoż dopiero te czasy po-Tacytowe doprowadziły instytucję wojennej *towarzystwości* Germanów do najwyższego stopnia potęgi. Nie było wprawdzie drugiego Tacyta, któryby ją szczegółowo opisał, ale wszystkie okoliczności świadczą o jej długim i bujnym kwiecie. I tak np. dowiadujemy się od dziejopisa longobardzkiego (Paulus Diac. I. 23.), iż zaden z królewiców germańskich nie

śmiał pierwej zasiadać jako spółbiesiadnik u stołu ojcowskiego, dopóki nie odbył kilkuletniej służby w *towarzystwie* któregoś z królów postronnych. Czyto królewic czy mniej możny, czyto długo czy krótko, każdy służywał za *towarzysza*, ubiegał się o służbę u wodza słynniejszego, miewał udział w zdobytej przezeń fortunie. W jednym czasie bywało takich wodzów mniej, w drugim więcej; u jednego służyło tylko kilkudziesięciu albo kilkuset, u innego kilka tysięcy towarzyszków. W każdym razie składali towarzysze większe lub mniejsze wojsko, odróżniające się wszakże stanowczo od wojsk dzisiejszych. Głównym rysem różnicy była dobrowolność rycerstwa *towarzystkiego*. Kiedy przyszło do bitwy, obowiązkiem było zginąć wraz z naczelnikiem, ale po bitwie mógł każdy *towarzysz* opuścić służbę. Zupełna swoboda względem księcia, zupełna niepodległość w koleżeńskim między sobą życiu, cechowały *towarzyszków* germańskich. Aby zaś przy takiej niezawisłości dała się utrzymać jedność i całość *towarzystwa*, potrzeba było jakichś osobliwszych węzłów karności. Były takimi węzłami własne ustawy *towarzyszców*. Każde *towarzystwo* przepisywało sobie pewne

prawa spólnego pożycia w obozie i w pokoju, przestrzegane najściślej przez *towarzyszów*, exekwowane surowo przez samo *towarzystwo*. Było więc każde z takich *towarzystwo* właściwie tylko dobrowolną spółką żołnierską, rządzoną według własnych statutów, potrzebującą zarówno naczelnika biegłego, jak naczelnik potrzebował żołnierzy. Każdy zaś *dowódzca towarzystwa*, choćby nawet (jak później obaczymy) monarcha najpotężniejszy, był tylko dobrowolnie uznanym przełożonym takiej spółki czyli takiego „bractwa zbrojnego“ (*Vorsteher der Krieger-Gilde*. Lappenb. I. 468). Był on tylko gościnnym i hojnym gospodarzem, a wojujący pod jego rozkazami rycerze bywali jego gośćmi. Ztąd też zamiast nazwy *towarzyszów* dawano takim ochotnikom rycerskim niekiedy nazwę *gości*, *biesiadników*, *chlebojedców* królewskich, *hospites*, *convivae regis* (Ducange *Glossar. lat.* pod temi wyrazami), a zamiast *towarzystwo* używano wyrazu *biesiada*, *convivium*, po niemiecku *Gelach*. Różniło się podobne *convivium* czyli *Gelach* do tego stopnia od właściwej *ucyty* biesiadnej, znaczyło tak dalece tylko *zbór ludzi* pod jednym spólnem prawem żyją-

cych, że w Niemczech do późna zamiast *małe rzeszypospolite*, mówiono *małe gelachy*; *kleine gelache* (Adelung *Woerterb.* pod sł. *Gelach*). Jakoż zdarzało się w istocie niektórym z takich *gelachów* czyli stowarzyszeń wojennych urosć z czasem w niezwykajnie wielkie rozmiary, nadające im pozór całkowitych narodów. Toć nie czem innym jak tylko podobnemi stowarzyszeniami zbrojnymi było wiele mniemanych ludów germańskich, mianowicie Allemanowie, Frankowie, Herule i tp. O pierwszych powiedziano wyraźnie u najstarożytniejszych pisarzy (Zeuss 305), iż „są zlewkiem ochotników z różnych narodów, co też samo nazwisko ich wyraża” — a dzisiejsi starożytnicy dodają, że wyraz *almening*, *alamannida*, znaczył u Germanów właśnie *spólność*, *spółkę*, *communio*, *universitas*. Takieżm zbiorowiskiem żołnierstwa z różnych narodów byli również Frankowie, złożeni z Chamawów, Sykambrów, Chatów, Bruktuarów i tp., a nazwani jednym spólnem mianem „Wolni” „Zuchwali” (Zeuss 326). O Herulach czytamy w jednym z najnowszych dzieł historycznych (Munch *Nordgerm. Völker* str. 73), iż „nie byli pierwotnie ludem osobnym, lecz hufcami

rycerstwa, które w różnych prawdopodobnie porach, może co roku, wyruszały z północy w strony południa, aby sobie wywalczać sławę i łupy, i nie należeli zapewne do żadnego z ludów skandynawskich wyłącznie, lecz byli rzeszą z różnych ludów złożoną⁴.

Nigdzie też nie objawiła się tak wydatnie starogermańska instytucja *towarzystwo* jak na północy.

IV. „Towarzystwo” północna.

Wiele różnych okoliczności dopomogło wzrostowi i upowszechnieniu się na północy spółek rycerskich. *Towarzystwa* podobne były instytucją czysto germańską, a nigdzie żywioł germański nie przechował się tak długo w swojej sile pierwotnej jak u ludów północnych. Strony północy były zawsze stronami bardzo rzadkiej ludności, a gdzieś chętniej stowarzyszają się ludzie jak na pustyni? Społeczeństwo północne zostawało do późna w stanie barbarzyńskiej prostoty, a taki stan usposabiał sam przez się do braterskości rycerskiej. Gdyż na wyższym stopniu cywilizacji, przy wielostronniejszym rozwi-

nięciu władz umysłu i serca budzą się w ludziach
mnogie inne skłonności i pociągi, prowadzące ich
do różnego rodzaju stosunków i związków to-
warzyskich, „u barbarzyńskich zaś ludów, u
których zwłaszcza kobieta nie wywiera jeszcze
wpływu wyższego, jedynymi związkami serc i
umysłów bywają związki braterstwa rycerskiego,
bywają śluby męskiego spółtowarzystwa na całe
życie, dozgonne sojusze bohaterów” (Michel.
Orig. XXXI).

Cała też początkowa historia narodów skan-
dynawskich przepełniona jest śladami takich *to-
warsystw* heroicznych. „Podział na rody i *to-
warsystwa* wojenne” — mówi jeden z najgłębszych
znawców starożytności północnej (Geijer I. 253) —
„był jak się zdaje główną podstawą wszelkiego
porządku towarzyskiego naszych praocjów.” Im
dokładniej któryś z dziejopisów wpatrzył się w
obyczaje narodu, tem bardziej uderza go prawda
tych słów, a najnowszy historyk skandynawski
widzi się spowodowanym do wyrzeczenia, iż
nic innego jak tylko wzmiankowana tu instytucya
towarzystwa wojennej, dała początek wszyst-
kim państwom północnym (Munch *Völk.* 73.
173).

Nazywano *towarzystwo* na północy wskazanym powyżej wyrazem *lach*, mającym tożsamo znaczenie co owo staroniemieckie *ge-lach* po łacinie *convivium*, *contubernium*, *sodalitium*, *societas*. Powtarzało się to słowo tem częściej w narzeczach skandynawskich, ile że oprócz znaczenia całego *towarzystwa* w ogóle, znaczyło ono jeszcze każdego *towarzysza* z osobna. Mieliśmy już powyżej sposobność obeznać się z nadzwyczajnie licznymi trybami używania na północy wyrazu *lach*, w znaczeniu *towarzystwa* i *towarzysza*, a gdyby nam chodziło o większą liczbę przykładów, moglibyśmy je znacznie pomnożyć, dodając np. *akra-lach* towarzyszy roli, *aenga-lach* współuprawiacz łąki (Ihre II. 25), *skip-lach* towarzystwo okrętowe (Geijer I. 69), *hex-lach* stowarzyszenie mieszczańskie (Dahlm. *Daennem.* I. 237) i td. Na każdej też karcie kronik północnych i zachodnich, opisujących wyprawy skandynawskie, napotykamy wyrazy tego rodzaju, najczęściej w nieużywanem gdzieindziej rozumieniu. I tak np. co gdzieindziej zwie się powszechnie *wojskiem* albo *oddsiałem wojska*, to na północy ma nazwę *towarzystwa*, *comitatus*, *sodalitas*, *sodalitium*; zamiast uży-

wanego gdzieindziej wyrazu *żołnierz* lub *rycerz* używali Skandynawcy powszechnie słowa *to-warsysz*, *lach*, *lachman* i tp. „Opuściwszy brzegi kraju napadniętego, podzielili się najezd-nicy północni na swoje *stowarzyszenia* zwy-czajne, *secundum suas sodalitates* (Kruse *Chron.* 264) — mówią kroniki frankskie zamiast: od-płynęli pojedynczemi oddziałami. „Król albo książę, który chce szczyć się *towarzystwem* wojskowym, *exercitus comitatu*” — albo „*towa-rzystwo* króla Kanuta” (Langeb. *Scr.* III. 139. 142) — mówią kronikarze i uczeni północni zamiast „szczyć się wojskiem” — albo „wojsko króla Kanuta”. „Każdy okręt zawierał 100 *to-warsyszów, socios*” — „lubo król mało miał *to-warsyszów, socios*” — „po zebraniu *towarsyszów* przez króla, *collectis sociis*” (Langeb. II. 353. 354. 357) — wyraża się każda kronika skan-dynawska zamiast: 100 żołnierzków, mało żoł-nierzy, po zebraniu żołnierstwa i tp.

Przytaczamy te przykłady nie jako dowód, lecz jak próbkę zwyczajnego na północy sposo-bu wyrażania się, wynikającego z powszechnej tamże organizacyi stosunków społecznych we-dług mniejszych albo większych *spótek, towa-*

rzystw. Więcej przykładów tego rodzaju, a temsamem stanowcze udowodnienie, znajdzie się w dalszym ciągu pracy niniejszej. Tymczasem na ogólnej przestając wzmiance, wskażmy raczej cechę charakterystyczną, różniącą niniejsze *spółki* czyli *towarzystwa* północne od owych *towarzystw* starogermańskich.

Różnicę tę uwarunkowała sama natura. Z powodu mniejszej ludności stron północnych składały się *towarzystwa* tameczne z nierównie szczuplejszej liczby ochotników niż południowe. Gdy na południu w czasach starogermańskich, lada naczelnik z łatwością otaczał się tłumem młodzieży, w stronach północnych możność zostania naczelnikiem podlegała daleko większym trudnościom. Tam częściej niż wódz naczelny z gotowem do służenia mu *towarzystwem*, spotykał się w śnieżnych pustkowiach samotny rycerz z rycerzem, i podawał jeden drugiemu rękę do zawarcia braterstwa, ułatwiającego obudwom przebywanie wspólnych trudów i przygód. Dopiero kilka takich rycerskich par tworzyło nieco znaczniejszy poczet, który jak niełatwo zdołał się zebrać w odludni, tak też nie spieszył poddać się rozkazom pierwszego lep-

szego naczelnika. Zamiast szukać wodza gdzieś poza sobą, wolał on wybrać go sobie spośród własnych szeregów, przeznaczając do tego *towarzysza* górujących zdolności. Ztąd rozwijał się w *towarzystwie* północnej żywił pewnej gminowładnej swobody, który ją wyróżniał znacznie od *towarzystw* starogermańskich. Gdy już i w tych *spółkach* pierwotnych każdego *towarzysza* poczytywał się za człowieka całkiem wolnego, w *stowarzyszeniach* północnych miał on się nadto za zupełnie równego swemu naczelnikowi, choćby tym naczelnikiem był książę albo monarcha najpotężniejszy.

„Jak na imię panu waszemu?” — pytają Francuzi nadpływających do Francji skandynawskich towarzyszy Rollona, niebawem zdobywców całej Normandii, a oni odpowiadają: „Nie ma żadnego imienia, gdyż jesteśmy wszyscy równymi sobie” (Kruse *Chron.* 386). Kiedy po zdobyciu Brytanii przez normańskich Angłów, Saxonów i Gotów wybuchnęły czasem nieporozumienia między zwyciężkami ludami, zagrażające osobliwie bezpieczeństwu mniej licznych Gotów, zalecały rozporządzenia sejmowe, „aby i Goci, jako spółbracia ślubni, *sicut conjurati*

fratres, zupełnej używali równości⁴ (Lappenb. L. 98. 258). Najściślejsze tedy braterstwo *towarsyszów*, częste przykłady osobistych związków pomiędzy pojedynczymi *towarsyszami*, wybór wodza na czas pewnej wspólnej wyprawy — oto główne cechy towarzyskości północnej. Wpłynęła na nią jeszcze pewna inna okoliczność szczególna, zasługująca na wspomnienie osobne.

V. Bannici, ut-lachy, czechy, „wrogi“.

Sława *lachów* północnych rozniosła się głównie po krajach okolicznych. Dostawali się tam Skandynawcy bądźto wyprawami dobrowolnymi, bądź poniewolnie, zmuszeni do tego wyrokiem ryczałtowej bannicy. Było to osobliwszą właściwością ludów normañskich, nie mającą nic równego sobie w obyczajach późniejszych. Za toż świat starożytny słyszał tem więcej o zwyczaju tłumnego wypędzania pewnej części ludności z siedzib ojczystych, po chleb i siedliska nowe gdzieindziej. Bywał ten zwyczaj w użyciu u wielu narodów starożytnych, mianowicie italskich, a pochodził z mniemanego przeludnienia i wynikających ztąd głodów. Nie po-

siadając dzisiejszej przemyślności w wyszukiwaniu najrozmaitszych środków do życia, walczyły narody starożytne z nader częstym niedostatkim żywności, a dzikość obyczajów pozwalała w takim razie pomagać sobie najgwałtowniejszym sposobem. Zmuszano tedy znaczną część ludu, zwłaszcza młodzież, do opuszczenia rodzinnych stron i szukania sobie chleba rozbojem po cudzych stronach. W porównaniu z tysiącem innych okrucieństw obyczajowych, z częstem np. zabijaniem dzieci, kalek, chorych, starców i tp. (świadectwo niżej); było to jeszcze wyrokiem mniej okrutnym, ale nie zaradzało bynajmniej złemu. Gdyż po latach niewielu, często już roku następnego, ponawiała się klęska głodowa, i musiano znowuż ratować się bannicyą. Weszła ona gdzieniegdzie w tak stały zwyczaj, iż u niektórych ludów następowała co roku, o przednowku głodnym na wiosnę, podobna expatryacya pewnej części ludności, nazywana *ver sacrum* czyli ofiara wiosenna (Michel. *Orig.* 3). Jeśli zaś który z krajów, tedy zwłaszcza nieurodzajna, zimna, pustyńna północ, narażała mieszkańców swoich na częste głody, i zniewalała ich sprawiać sobie chwilową ulgę takim sposobem. Jakoż

stał się ten srogi zwyczaj codziennem na północy zjawiskiem, i uwiecznił się zarówno w pamięci krajowców jak i wszystkich ludów postronnych, do których wypędzana ze Skandynawii młodzież wpadała za chlebem i przytułkiem. Starożytne podania skandynawskie opowiadają, iż podczas jednego z nieskończone częstych głodów tamecznych, postanowiono wymordować ryczałtem wszystkich, którzy niezdolni są do broni lub do uprawy ziemi. Tylko na prośbę pewnej matki kilkorga dzieci, złagodzone wyrok okrutny, zmieniając go w expatryację przez losowanie (Depp. 6). Odtąd co kilka lat, według niektórych każdego roku piątego, uciekano się do tego prawa bannicy, i wypróżniając ojczyznę z trudnej do wyżywienia przewyżki ludu, zaludniano wszystkie brzegi sąsiednie rojami *stowarsyszonych* bannitów, dobijających się rozbojem wojennym fortuny na cudzej ziemi. Dokądkolwiek oni zanieśli swoje łupieże, wszędzie przybywały z nimi wiadomości o expatryacyjnym powodzie ich zagonów, i wchodziły w opowiadania kronik ówczesnych. Mamy nader ciekawy szereg świadectw o gromadnych bannicyach skandynawskich, pochodzący od autorów różnego